

# **LEGENDA ŻARNOWIECKA**





**MAŁGORZATA BORKOWSKA OSB**

**LEGENDA  
ŻARNOWIECKA**



**TYNIEC**

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

*Ilustracje i projekt okładki:*  
s. Bogumiła Czepiel OSB

*Imprimi potest:* Opactwo Benedyktynów  
L.dz. 4/2019, Tyniec, dnia 7.01.2019  
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie drugie – Kraków 2020

ISBN 978-83-8205-028-8

© Copyright by Małgorzata Borkowska OSB  
© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów  
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków  
tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95  
e-mail: wydawnictwo@tyniec.com.pl  
zamowienia@tyniec.com.pl  
www.tyniec.com.pl

*Druk i oprawa:*  
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów  
druk@tyniec.com.pl

## Spis treści

Zaczyna się księga, której tytuł: Legenda Żarnowiecka	7
Rozdział pierwszy, o początkach, jako to o księciu Skarbku, księciu Świętopełku i panu opacie Tetbrandzie	9
Rozdział drugi, o miejscu i o ludziach, jako to o Miłosławie, Nagiełce i innych	19
Rozdział trzeci, o wielkiej budowie i o tym, jak klasztor znalazł się pod panowaniem krzyżackim	39
Rozdział czwarty, o czasach pokoju i czasach wojny, której było więcej, i jak klasztor znalazł się znowu w państwie polskim	55
Rozdział piąty, o czasach wielkiego odstępstwa	81
Rozdział szósty, o starych i nowych mniszkach i o wojnie panny Katarzyny z panną Zofią	101
Rozdział siódmy, o czterech pannach starszych i o dwóch ksieniach Barbarach	115
Rozdział ósmy, o tym, jak się panny ksienie o zakonność troszczyły	131
Rozdział dziewiąty, który najlepiej czytać z mapą, a jest o pannach, skąd były i czy świątobliwe, czy także i przykładne	143

Rozdział dziesiąty, o wielebnych, o szkole, o pracowitych, także o bractwach i o wielkim zdziwieniu wizytatora	163
Rozdział jedenasty, o tym, jak się panny ksienie o ozdobę domu Bożego troszczyły	205
Rozdział dwunasty, o pruskim panowaniu i jak pannom zakonnym żyć dłużej nie pozwolono	227
Rozdział trzynasty, o tym, że drzewo ścięte odrasta, jak to i w Piśmie Świętym czytamy, i jak w herbie Monte Cassino: <i>succisa virescit</i>	243
Indeks	253

**Zaczyna się księga, której tytuł:**

## **Legenda Żarnowiecka**



*Żarnowiec miotlasty*

*Zdaje się, że Żarnowiec jest miejscem, w którym historia składała przez wieki przeróżne nieregularności, rzeczy i rozwiązania nietypowe, czasami nawet z prawem sprzeczne, albo i z biegiem historii. Choćby i przynależność zakonna klasztoru.*

*Cystersi nie są przecież niczym innym, jak tylko jedną z wielu niezależnych kongregacji benedyktyńskich, powstałych jako skutek kolejnej reformy i kolejnego (tym razem dwunastowiecznego) odczy-*

*tania reguły<sup>1</sup> św. Benedykta (napisanej w wieku szóstym) od nowa. Jest to więc zakon w jakimś sensie wobec benedyktyńskiego wtórny. A w Żarnowcu kolejność była właśnie odwrotna: wcześniej były cysterki od benedyktynek. A jeszcze wcześniej...*

---

<sup>1</sup> Reguła – zbiór praw własnych danego zakonu, określający jego życie i duchowość; najczęściej napisany przez założyciela.

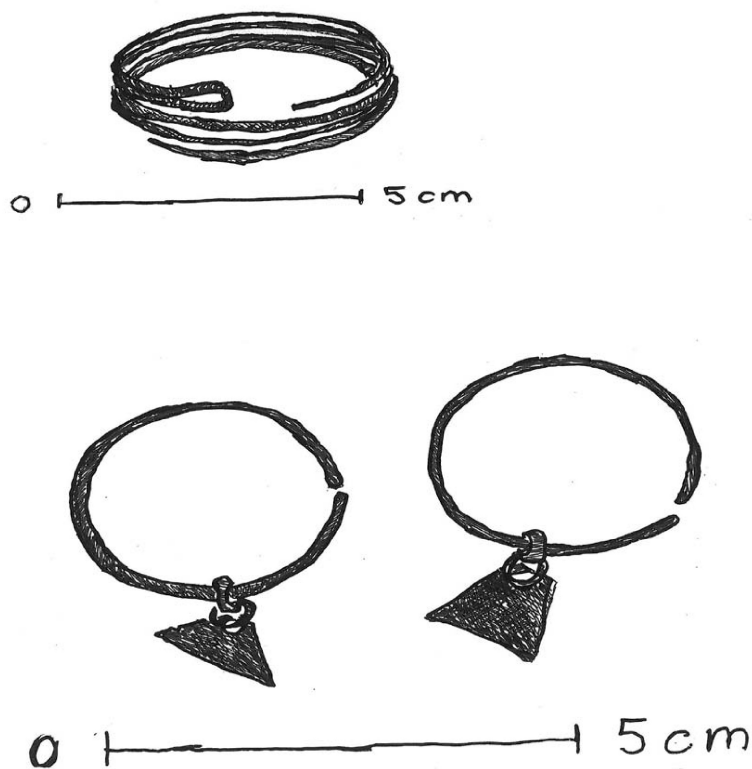
## Rozdział pierwszy, o początkach, jako to o księciu Skarbku, księciu Świętopetku i panu opacie Tetbrandzie

**N**ajdawniej, jak myśl dziejopisa sięgnąć może, była tutaj niewielka osada. Ludność trudniła się zbieractwem, myślistwem, w mniejszym stopniu rolnictwem, na pewno nie rybołówstwem morskim. Morze było niedalekie, ale trudno dostępne; bagniste łąki stały nieraz miesiącami pod wodą, zwłaszcza gdy silne sztormy zatkały piaskiem ujście Czarnej Wdy i Piaśnicy.



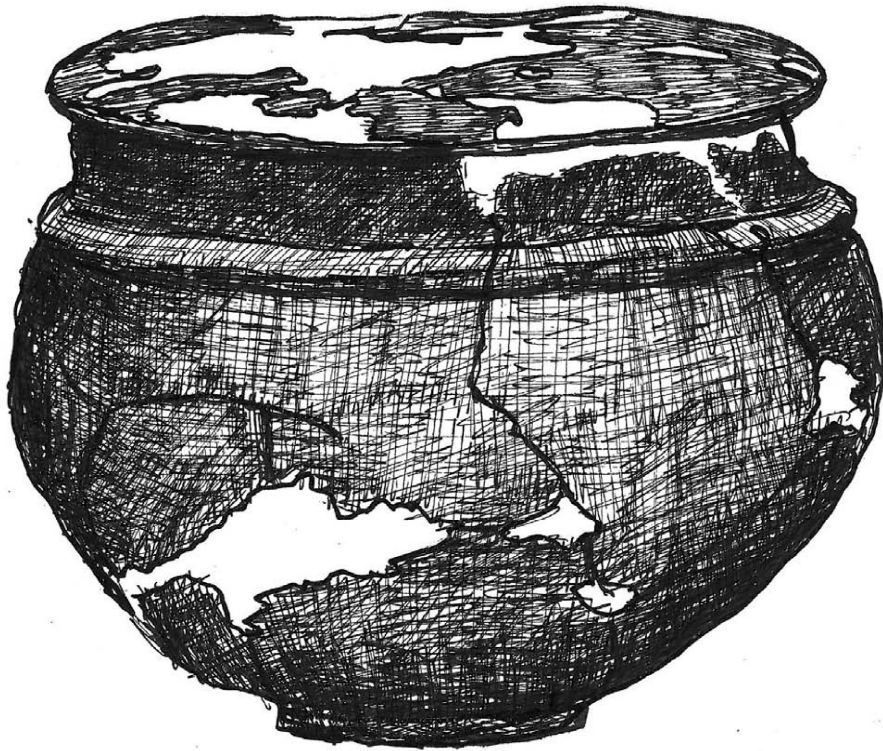
*bagniste łąki stały nieraz miesiącami pod wodą, zwłaszcza gdy silne sztormy zatkały piaskiem ujście Czarnej Wdy i Piaśnicy*

Dla mieszkańców osady było to nawet korzystne, gdyż chroniło ich przed napadami rabusiów morskich, wikingów, którzy nie mieli ochoty brnąć przez bagna po wątpliwy łup. A ryby można było łowić słodkowodne, na jeziorze. Liczne wykopaliska dowodzą, że wokół jeziora było takich osad nie-  
mało; podlegały one miejscowemu władcy z gródka na górze, którą dziś nazywamy Zamkową.

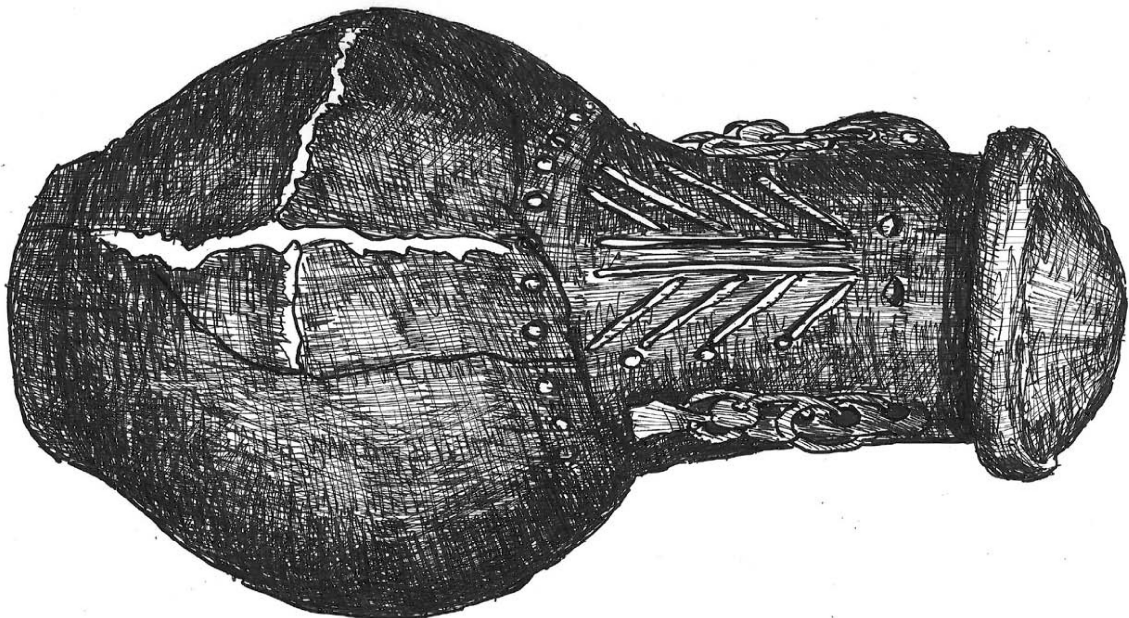


1. Rybno. Stanowisko 3a, obiekt 27. Popelnica 5. Bransoleta brązowa.
  2. Rybno 3a, obiekt 22. Popelnica 3. Kolczyki brązowe.
- Rysunki z fotografii Pracowni Konserwacji Zabytków Oddział Gdańsk 1988.





*Rybno. Stanowisko 3a, obiekt 33. Popelnica 1.  
Rysunek z fotografii Pracowni Konserwacji Zabytków Oddział Gdańsk 1988.*



*Rybno. Stanowisko 3a, obiekt 22. Popelnica 1.  
Rysunek z fotografii Pracowni Konserwacji Zabytków Oddział Gdańsk 1988.*

Do tej pory są tam widoczne ślady wałów, a wyniosły cy-  
pel tej góry nad jeziorem był świetnym punktem obserwa-  
cyjnym. Możliwe, że któryś z kolejnych kneziów z Góry  
Zamkowej miał na imię Skarbek, gdyż jeszcze w XIII wieku  
pokazywano koło Świecina „Skarbkową mogiłę”. W każdym  
razie ta mała lokalna stolica, założona w VIII lub IX wie-  
ku, upadła w połowie albo najdalej pod koniec wieku XII,  
nie mogąc utrzymać swojej niezależności wobec rosnącej siły  
książąt gdańskich. Ziemię potomków Skarbka stały się od-  
tąd jednym z licznych opoli księstwa, wkrótce zaś, po reor-  
ganizacji systemu administracyjnego, weszły w skład kasz-  
telanii puckiej. Najstarsza legenda o św. Wojciechu podaje,  
że książę gdański (nie do końca przez historyków rozpozna-  
ny) przybył na dwór Bolesława Chrobrego równocześnie ze  
świętym; że został przezeń ochrzczony i otrzymał Piastów-  
ną za żonę, i że święty jadąc do Prusów odwiedził po drodze  
w Gdańsku swego byłego katechumena. Byłyby więc to na  
ziemi gdańskiej początki wiary, które jednak na pewno nie  
objęły puszczy żarnowieckiej; dotrze tam dopiero druga fala  
chrystianizacji, po podboju Pomorza przez Krzywoustego.

Szczególne zasługi położył w tym dziele książę Subi-  
sław I (1155–1187); między innymi po roku 1170 założył on  
w Oliwie opactwo cystersów, które było pierwszym klasz-  
torem w jego państwie. Możliwe, że to już on zdobył Zam-  
kową Górę i rozciągnął swoje panowanie na jej księstwko;  
ten podbój oznaczałby więc początek chrześcijaństwa w Żar-  
nowcu, zwłaszcza że książę (sam Subisław lub jego następcą)  
darował część tej ziemi oliwskim cystersom. Liczył zapewne  
i na to, że dotrą oni z Ewangelią do miejscowego ludu.

Dokładna i pewna wiadomość o tym darze pochodzi dopiero z roku 1224: w dokumencie wystawionym przez ówczesnego księcia, Świętopelka, wieś Żarnowiec wymieniona została wśród włości już należących do Oliwy. Sama nazwa pisała się wtedy *Sarnowicz*, nie dlatego jednak, jakoby pochodziła od sarny, jak chce dorobiona o wiele później legenda, ale dlatego, że łaciński alfabet nie był wtedy jeszcze przystosowany do potrzeb słowiańskiej fonetyki i nie posiadał żadnych oznaczeń na spółgłoski takie jak *ž*, *sz*, nawet *c*. Nazwa pochodzi albo od *žaren*, albo od złoto kwitnących krzewów, które i dziś porastają nie zadrzewione zbocza tutajszych pagórków. Niektóre późniejsze dokumenty niesłusznie też przypisują inicjatywę ufundowania cysterek w Żarnowcu książętom pomorskim i datują ten fakt na rok 1213; w rzeczywistości jest to czas fundacji<sup>2</sup> norbertanek w Żukowie. U nas zaś może zakładano właśnie *grangium*, czyli folwark, gdzie mieszkała grupa konwersów oliwskich, zajmująca się uprawą roli, i budowano drewnianą kaplicę, służącą tak im, jak i potrzebom religijnym nowo ochrzczonej ludności; ale klasztoru mniszek jeszcze tu nie było.

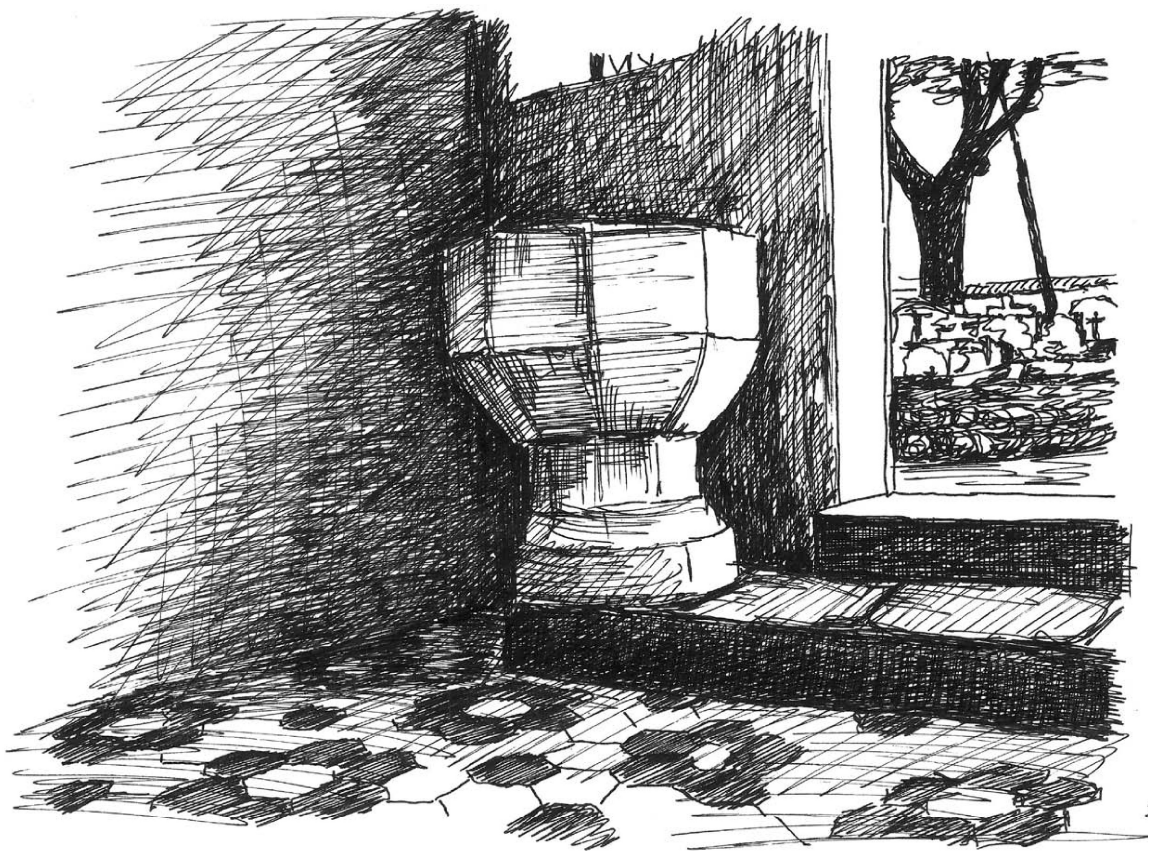
I nie wiadomo, kiedy powstał. Po prostu nie zachował się żaden dokument fundacyjny. Nagle w roku 1245 klasztor już jest: mamy bullę papieża Innocentego IV, który biorąc w opiekę klasztor oliwski, wylicza znowu wszystkie jego posiadłości, a wśród nich „*stagnum iuxta locum monialium*” – jezioro obok siedziby mniszek. Ta siedziba jest więc wymieniona jakby mimochodem, i nawet nie jest pewne, czy już

---

<sup>2</sup> Fundacja – założenie (klasztoru); albo „założony klasztor”.



jest obsadzona, czy nie; można by równie dobrze przetłumaczyć „obok miejsca dla zakonnic”, a w takim razie klasztor byłby dopiero w budowie lub tylko w zamyśle fundatora. Przynajmniej w czasie, gdy rok lub dwa przed datą bulli posłano spis tych włości papieżowi. Niemniej to wtedy właśnie my, zakonnice żarnowieckie, po raz pierwszy zjawiamy się w historii.



*Stojąca dziś w kruchcie kościoła i pełniąca rolę kropielnicy dawna chrzcielnica ośmioboczna z wapienia gotlandzkiego 2 połowa XIV w.*

Osoba fundatora także nie jest jasna. Ponieważ jednak trudno przypuszczać, by ktoś taki jak Świętopelk wyposażał nową fundację terenami, które jego przodek dał już komuś innemu, raczej należy wykluczyć inicjatywę książęcą. Bardziej prawdopodobne, że to opat oliwski postanowił prze-

znaczyć ten najdalszy skrawek klasztornej ziemi na fundację żeńską, co książę musiał już tylko z urzędu zatwierdzić. Nie znamy niestety imienia tego opata, gdyż nie zachował się pełen poczet trzynastowiecznych opatów oliwskich. Mniej więcej właśnie w tym czasie, bo w roku 1248, zjawia się w jakimś ocalałym dokumencie jako jeden ze świadków „*dominus Tetbrandus, abbas in Oliva*” – ale oczywiście nie ma pewności, czy ten sam Tetbrand był opatem także i kilka lat wcześniej, a przez to i założycielem klasztoru mniszek.

Szczególne jest natomiast pozycja prawna tego klasztoru. W zakonie cysterskim istnieją władze centralne, a dzisiaj także prowincjalne; wówczas zaś domy męskie podlegały opatom swoich klasztorów macierzystych, domy żeńskie zaś – opatowi najbliższego klasztoru mnichów (*pater immedias*). Mimo to są i były pełnoprawnymi opactwami z dużym stopniem autonomii. W Żarnowcu było inaczej: tutejsza wspólnota mniszek była tylko jakby żeńską filią Oliwy, podległą we wszystkim tamtejszemu opatowi. Nie było nawet własnej ksieni<sup>3</sup>, a tylko przeorysza<sup>4</sup>, zapewne przez opata wyznaczona. Może była to próba wynalezienia jeszcze jednej wersji wspólnoty podwójnej, męsko-żeńskiej: ten ideał był wtedy żywy i wcielał się w najróżniejsze formy, tak pod rządem kobiecym (w kongregacji Fontevrault na przykład, czy później u brygidek) jak i pod męskim (u norbertanów na przykład). Zwykle jednak takie wspólnoty mieszały blisko siebie; cy-

---

<sup>3</sup> Ksieni – w zakonach reguły benedyktyńskiej pełnoprawna przełożona, odpowiednik opata w klasztorze męskim.

<sup>4</sup> Przeorysza – w tychże zakonach zastępczyni ksieni.

stersi oliwscy natomiast umieścili swoje mniszki dokładnie tak daleko, jak tylko mogli. Niemniej opat zarządzał nimi, i to nie tylko przez przeoryszkę, ale i przez swojego bezpośredniego reprezentanta, prepozyta<sup>5</sup>, który stał ponad przeoryszką.

Najbardziej niezwykle było jednak to, że opat nie zameldował władzom centralnym zakonu ani o nowej fundacji, ani o jej eksperymentalnym statusie prawnym. Właśnie niedawno bowiem, w roku 1228, kapituła<sup>6</sup> generalna cystersów zabroniła przyjmowania do zakonu jakichkolwiek klasztorów żeńskich. Te, które poprzednio przyjęto, zachowano, ale już żadnych więcej! Po prostu za dużo było roboty ze spowiadaniem mniszek, za dużo jeżdżenia do nich i odrywania mnichów od ich powołania, którym jest oderwanie się od świata... Toteż decyzja założenia klasztoru w Żarnowcu była z punktu widzenia kapituły po prostu nielegalna. I przez kilka wieków, mimo iż cysterki żarnowieckie znane były na całym Pomorzu i wymieniane w dokumentach władców i papieży, oficjalne spisy klasztorów cysterskich nic o nich nie wiedziały.

Zapewne z tym też związana jest niemożność zidentyfikowania ich domu macierzystego. Cystersi oliwscy przyszli pół wieku wcześniej z Danii, i nadal podlegali duńskiemu opactwu w Esrom jako swojemu domowi macierzystemu.

---

<sup>5</sup> Prepozyt – dosłownie: przełożony; tak nazywano księdza zarządzającego klasztorem żeńskim.


<sup>6</sup> Kapituła – zebranie; kapituła domowa to zebranie wspólnoty, kapituła generalna to zebranie wszystkich opatów zakonu.

Cysterski do Żarnowca mogłyby więc zostać sprowadzone również z Danii, albo z Niemiec, gdzie zakon ten był wyjątkowo silny i ekspansywny, albo i z któregoś z domów polskich, to jest z Trzebnicy lub Ołoboku. Ale ani w dokumentach żarnowieckich, ani w żadnych innych cysterskich nie znalazła się jak dotąd wzmianka o sprowadzeniu skądkolwiek mniszek na tę fundację. I nic dziwnego: legalnie przecież nie można ich było zabrać z żadnego klasztoru podległego władzom, które dopiero co wydały zakaz nowych fundacji. To właśnie wtedy zaczęły powstawać wspólnoty kobiece, żyjące wedle ustaw cysterskich, ale podległe biskupom, skoro opieki mniszej im odmawiano; mniej więcej równocześnie z fundacją żarnowiecką powstał taki dom „cysteerek biskupich” w Szczecinie i wkrótce zaroilo się od nich na Pomorzu. Zbierano po prostu miejscowe kandydatki i formowano z nich wspólnotę. Tak też najprawdopodobniej zrobił opat oliwski w Żarnowcu.





## Rozdział drugi, o miejscu i o ludziach, jako to o Mitostawie, Nagietce i innych

 siłując przedstawić sobie wygląd Żarnowca bez dzisiejszej zabudowy, otrzymujemy obraz pofałdowanej wyżyny, urywającej się ostro od północy (tam zaczynają się nadmorskie bagna), ale także i od zachodu, gdzie wąską wyrwą otwiera się ku morzu dolina jeziora. Nieregularne morenowe wzgórza poprzdzielane są wąwozami, które biegną dość bezładnie we wszystkie strony. Jeden z nich, bardzo kręty, szeroki i urwisty, spływa ze szczytu wzniesienia na zachód i wije się w dół w stronę jeziora; zapewne niegdyś wyrwały go topniejące lody. To jest najstarszy i podstawowy element ukształtowania osady: droga. I strumyk, który wtedy płynął obok niej po dnie wąwozu, a dziś już prawie na całej długości płynie rurami pod ziemią.

Ta droga jest przynajmniej tak stara, jak podbój księstwa Skarbkowego przez gdańskiego Subisława. Na wschód prowadziła ona do Pucka, stolicy kasztelanii, rozgałęziając się też nieco wcześniej na prawo ku stolicy całego księstwa, Gdańskowi. Na zachód wiodła do starych, ludnych miast Pomorza Zachodniego: droga kupców, droga posłów, droga wypraw zbrojnych.



... droga kupców, droga posłów, droga wypraw zbrojnych.

Wąwóz, w który zbiega ona u wschodniego krańca dzisiejszej wsi, i który opuszcza mniej więcej w punkcie dzisiejszego cmentarza, dzięki swej zaciszności nadawał się na ludzką siedzibę, ale osada w nim umieszczona musiała być długa i wąska – typowa ulicówka – i równie kręta jak on.

Opat oliwski przeznaczył dla mniszek ten właśnie zachodni cypel wzgórza z istniejącą już w wąwozie osadą, oraz to, co się znajdowało poniżej wylotu drogi: jezioro, położoną tuż nad nim wieś Lubkowo (czy może raczej Lipkowo) i Przybrody. Ta ostatnia osada dzisiaj już nie istnieje: znajdowała się w miejscu, gdzie droga dochodziła do brodu na Piaśnicy. Opat dorzucił jeszcze i Gardlino, które prawdopodobnie leżało nieco poniżej Odargowa i wносиło do majątku głównie łąki. Na tym to więc obszarze należało wybrać miejsce pod sam klasztor.

Powiada stare kościelne przysłowie: *Benedictus colles, valles Bernardus amabat* – Benedykt kochał wzgórza, a Bernard

doliny. Można się domyślać, że gdyby to czarni mnisi (w kilka wieków później nazwani benedyktynami) wybierali około 1240 roku miejsce pod nasz klasztor, zbudowałiby go zapewne gdzieś koło dzisiejszej drogi do Sobieńczyc i krzyża; ponieważ jednak robili to cystersi, wybrać musieli koniecznie jakiś kąt możliwie niski. Jak najbliżej strumienia – i stawów rybnych, które należały do programu. Nie na samych łąkach oczywiście, więc nie w Przybrodzu ani w Lubkowie, bo tam podmokły grunt nie nadawał się pod ciężką i masywną budowlę: mógłby ją zgoła pochłonąć, jak w naszych czasach o mało nie pochłonął płyty przygotowywanej pod niedoszły reaktor atomowy. Wybrano więc miejsce w Żarnowcu, u dolnego wylotu wąwozu, na zboczu dosyć już rozległym, by pomieścić klasztor, i dosyć jeszcze wzniesionym nad poziom łąk, by podczas wiosennych roztopów woda nie stała w krużgankach<sup>7</sup>; ale nad strumieniem i blisko przyszłej lokalizacji sadzawek.

W owych czasach cała Polska była drewniana, i księstwo pomorskie niczym się od niej w tej kwestii nie różniło.

Reguła św. Benedykta daje bardzo mało wskazówek, dotyczących architektury klasztoru. Wspomina tylko kilka koniecznych pomieszczeń: osobne miejsce do modlitwy, osobne do spożywania posiłków, osobne do spania (byle w gromadzie), osobne dla nowicjuszy, osobne dla gości; dalej kuchnia (nawet dwie), furta z celą furtiana<sup>8</sup> w pobliżu – to mniej więc-

---

<sup>7</sup> Krużganki – sklepione korytarze z oknami (lub nie przeszklonymi przejściami) na wirydarz.

<sup>8</sup> Furtian – mnich pełniący funkcję odźwiernego.



cej wszystko, co doczekało się wyraźnej wzmianki, ale nic nie jest powiedziane o rozplanowaniu tych pomieszczeń, o ich wzajemnych połączeniach. Jedyne, co św. Benedykt uznał za konieczne nakazać, to usytuowanie wszelkich warsztatów i budynków gospodarczych wewnątrz klauzury<sup>9</sup>. Dzięki temu klasztor mnichów rozwinął się w coś jakby małe miasteczko; na początku IX wieku, jak pokazuje zachowany plan z Sankt-Gallen,



*W owych czasach cała Polska była drewniana.*

Tu i ówdzie zaczynano już stawiać murowane kościoły; niektóre klasztory, jeśli miały szczególnie bogatych i możnych fundatorów, stawiano też od razu w kamieniu lub cegle, sprowadzając do tej roboty cudzoziemskich murarzy; ale skrom-

---

<sup>9</sup> Klauzura – 1. teren zamknięty, przeznaczony dla członków zgromadzenia; 2. zasada zachowywania takiego zamknięcia.

na, lokalna i w dodatku nielegalna inicjatywa budowlana opata Tetbranda nie miała takich przywilejów. Nasz pierwszy klasztor zbudowany był z belek drewnianych, niewątpliwie z pobliskiego lasu ciągniętych, co przy okazji powiększało obszar pola uprawnego: puszczy był nadmiar, pól wciąż jeszcze za mało.



*nasz pierwszy klasztor zbudowany był z belek drewnianych.*

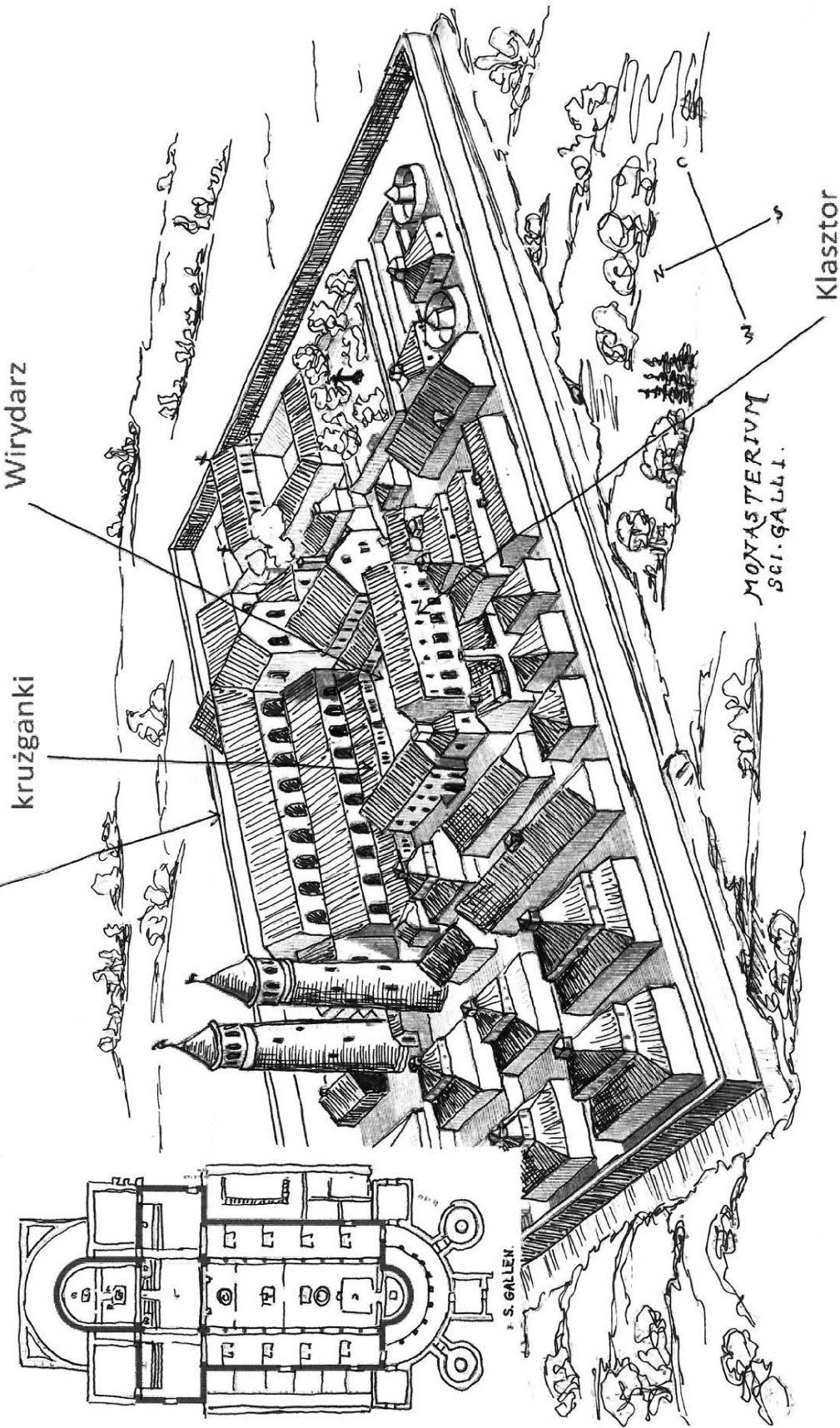
Nie było oczywiście żadnego powodu, żeby taki drewniany klasztor stawiać jako tymczasowy barak, na krótko, na byle jak: skoro miało w nim żyć i umrzeć przynajmniej jedno pokolenie mniszek, składających śluby na ustawy swojego zakonu, to i mieszkanie ich musiało być z tymi ustawami zgodne.

Reguła św. Benedykta daje bardzo mało wskazówek, dotyczących architektury klasztoru. Wspomina tylko kilka



Klasztor Sankt Gallen ok. 830 r.

Kościół - bazylika dwuchórowa



Plan klasztoru w Sankt Gallen.

koniecznych pomieszczeń: osobne miejsce do modlitwy, osobne do spożywania posiłków, osobne do spania (byłe w gromadzie), osobne dla nowicjuszy, osobne dla gości; dalej kuchnia (nawet dwie), furta z celą furtiana<sup>10</sup> w pobliżu – to mniej więcej wszystko, co doczekało się wyraźnej wzmianki, ale nic nie jest powiedziane o rozplanowaniu tych pomieszczeń, o ich wzajemnych połączeniach. Jedyne, co św. Benedykt uznał za konieczne nakazać, to usytuowanie wszelkich warsztatów i budynków gospodarczych wewnątrz klauzury<sup>11</sup>. Dzięki temu klasztor mnichów rozwinął się w coś jakby małe miasteczko; na początku IX wieku, jak pokazuje zachowany plan z Sankt-Gallen, w obrębie takiego miasteczka (którego właściwy klasztor stanowił już tylko centrum) przewidziane było i funkcjonalnie porozstawiane wszystko, od szpitala i szkoły do gęsiarni i warsztatu bednarskiego. Trzy wieki później cystersi mieli opracowany plan własny, w którym przynajmniej wewnątrzklasztorne pomieszczenia ułożone były w niezmienny i ściśle przestrzegany sposób. Stojąc w centralnym wirydarzu<sup>12</sup>, miało się od północy zawsze kościół. Od wschodu skrzydło mieszkalne: na piętrze dormitoria, na parterze zakrystia, sala pracy, kapitularz<sup>13</sup>. W południowym skrzydle refektarz czyli jadalnia. Na wprost drzwi refektarza w wirydarzu studzienka, obmurowana i pod da-

---

<sup>10</sup> Furtian – mnich pełniący funkcję odźwiernego.

<sup>11</sup> Klauzura – 1. teren zamknięty, przeznaczony dla członków zgromadzenia; 2. zasada zachowywania takiego zamknięcia.

<sup>12</sup> Wirydarz – kwadratowy ogródek w centrum klasztoru.

<sup>13</sup> Kapitularz – sala obrad.

chem, zaopatrzona we wszystko, czego potrzeba do mycia rąk przed jedzeniem. To wszystko było konieczne do normalnego życia wspólnoty już od początku. W żeńskim klasztorze mieszkalne było skrzydło zachodnie, gdyż miejsce modlitwy sióstr było nie w prezbiterium, ale na emporze na przeciwnym krańcu nawy.

Dzisiaj trudno nam wyobrazić sobie ten pierwszy kształt naszego klasztoru: izby i korytarze z ciężkich drewnianych belek, niewątpliwie niskie i ciemne. W wąskich szparach okien mogły być naciągnięte błony (jeśli komu nie wystarczało zasuwanie drewnianych okiennic od wiatru), ale jeszcze na pewno nie szkło. W osobnym budynku (który istniał już wcześniej) mieszkać mieli nadal bracia konwersi. Samowystarczalna osada, jaką był taki klasztor, potrzebowała mnóstwa rzemieślników: cieśli, kowala, bednarza, kołodzieja, lepiarza, strycharza, garbarza, szewca, garncarza... Bracia objęli przynajmniej część tych funkcji, a znali się na robocie. Ówcześni cysterscy konwersi bywali znakomitymi fachowcami, każdy w swoim rzemiośle. Przebywało ich tu zwykle kilkunastu.

Drewniany klasztor mniszek był może nieco mniejszy od dzisiejszego murowanego, choćby z tej racji, że ściany drewniane są cieńsze niż mur, który musi dźwigać ciężar sklepień. Poza tym na pewno stał gdzie indziej, zapewne nieco wyżej na tym samym zboczach, może tam mniej więcej, gdzie dzisiaj jest wschodni kraniec cmentarza, droga do majątku i najbliższy, narożny dom wiejski. Jeżeli, co bardzo prawdopodobne, pierwszy kościółek w Żarnowcu istniał już wcześniej, może aż od roku 1213 (i stąd pochodziłyby późniejsze



podawanie takiej daty fundacji klasztoru) – to stał zapewne pośrodku placu, mając od południa drogę, a od północy strumień. Droga była nadal potrzebna ludziom ze wsi i podróżnym; strumień był potrzebny mniszkom do ówczesnego systemu kanalizacji. Dobudowano więc klasztor do kościółka od północy, i stąd wzięła się jeszcze jedna niezwykłość żarnowiecka, odwrócenie tradycyjnego planu cysterskiego o 180 stopni. Co jeszcze ważniejsze, i z ustawami cysterskimi sprzeczne, mniszki osiadły przy kościele, który już służył duszpasterstwu, i miał mu nadal służyć, mieszcząc w sobie jednocześnie codzienną długą liturgię zakonną. Jak zobaczymy, nie obyło się bez problemów.

Zakon cysterski, który rozpowszechnił po Europie niejedną nowość architektoniczną, mógł odegrać jakąś rolę w wprowadzeniu do Polski także i tego rewelacyjnego wynalazku XII wieku, jakim był komin kuchenny. Poprzednio bowiem istniały najwyżej dymniki nad otwartymi paleniskami, na których do ognia przystawiało się bokiem garnki. Oczywiście tylko część dymu wychodziła posłusznie przez dymnik i inne szpary w dachu, reszta zaś (zwłaszcza przy niepogodzie) snuła się po domu, ale na to nie było rady, a nawet była z tego pewna korzyść: pluskwy się nie trzymały. Takimi kurnymi chatami były i dwory pańskie, nawet i dwór królewski za czasów pierwszych Piastów. Idąc więc przez wieś, widziało się nie smukłe słupy dymów z kominów, ale strzechy dymiące tak, jak parują w słońcu kopy siana po deszczu. I dopiero nad kuchnią klasztorną unosił się – miejmy nadzieję – dym nowomodny, wąski, wypuszczany w całości przez komin z okapem nad paleniskiem... tylko pytanie, czy był to

komin murowany? Jeszcze w XVIII wieku w drewnianych budynkach zdarzały się u nas kominy z plecionego chrustu, wymodelowane pięknie jak koszyki i grubo oblepione gliną. Jeśli glina się wykruszyła, chrust płonął, a z nim czasem i cały dom. Ale nie żądamy wszystkiego od razu! Nawet komin z gliny i chrustu usuwał z izby cały dym, a zostawiał ciepło i można było zimą ogrzać się przy nim przed pójściem do łóżka. O żadnym przemyślnym rozprowadzaniu tego ciepła po reszcie domu, takim na przykład, jakie (czerpiąc z rzymskich tradycji) będą niedługo później stosować w swych zamkach krzyżacy, nie mogło tu oczywiście być mowy.

A więc drewniane ściany, belkowane stropy, pod nogami na parterze zapewne klepisko, na piętrze podłoga z desek. Już sam fakt istnienia piętra był dla pomorskich dziewcząt rewelacją. I drewniany sprzęt: ławy, stoły, proste łóżka w dormitorium<sup>14</sup>, skrzynie – szaf jeszcze nie znano. Mogły też być kołki w ścianach i oczywiście półki. W chórze stalle<sup>15</sup> i pulpity pod księgi. W refektarzu gliniane miski i drewniane łyżki: dokładnie tak, jak było w domu rodzinnym. W sali pracy przynajmniej dwa warsztaty tkackie, mnóstwo wrzecion (każda siostra umiała prząść) i wszelki inny sprzęt do obróbki lnu i wełny. Oprócz paru kotłów miedzianych (i oczywiście oprócz żelaznych narzędzi) był to czysto drewniany świat, ciemny, lecz ciepły i przytulny.

---

<sup>14</sup> Dormitorium – klasztorna sypialnia wspólna.

<sup>15</sup> Stalle – rzeźbione ławy w chórze.





*Mnóstwo wrzecion (każda siostra umiała prząść)  
i wszelki inny sprzęt do obróbki lnu i wełny.*

W nim więc znalazła się około 1245 roku grupa dziewcząt, mających żyć według reguły św. Benedykta i ustaw cysterskich. Wielki krzewiciel zakonu cysterskiego, św. Bernard z Clairvaux, który zmarł niecałe sto lat wcześniej (1153), uważał te ustawy za najpewniejszą drogę do nieba dla wszystkich ludzi, nie doceniając różnicy powołań. W następnym pokoleniu ten entuzjazm przygasł nieco, gdyż okazało się, że to nie takie proste. Niemniej wielką zasługą dwunastowiecznych reformatorów, a więc Bernarda między innymi, było oparcie rekrutacji do zakonów wyłącznie na dobrowolnej decyzji wstępujących, z wykluczeniem ofiarowywania dzieci przez rodziców. Jeszcze św. Benedykt, spadkobierca rzymskiego pojęcia rodziny, nie widział w takim ofiarowywaniu nic niewłaściwego: skoro ojciec decyduje o małżeństwie dziecka, ma prawo także decydować o powołaniu zakonnym. Ale od św. Benedykta minęło już sześćset lat z okładem, a jakkolwiek prawo kościelne jeszcze podówczas nie zabroniło wyraźnie rodzicielskiej oblacji<sup>16</sup>, duch chrześcijański był jej coraz bardziej przeciwny. W XIII wieku czarni mnisi i mniszki nadal przyjmowali jeszcze, oprócz zgłaszających się kandydatów dorosłych, także małe dzieci, które wychowywały się od razu do zakonu; biali, czyli właśnie cystersi, wymagali własnej decyzji osób odpowiednio już dojrzałych. Wzmocniło to karność zakonną, chociaż niestety osłabiło poziom edukacji. Można więc sądzić, że te kilkanaście lub dwadzieścia kilka panien, które dały początek żarnowieckiej wspólnoty,

---

<sup>16</sup> Oblacja – ofiarowanie; stąd dzieci ofiarowane do klasztoru zwano pierwotnie oblatami.



były wszystkie w dojrzałym wieku lat co najmniej czterna-  
stu. Niektóre zapewne i starsze.

Dano im białe habity i czarne szkaplerze<sup>17</sup> i zaczęto je uczyć: *Deus in adiutorium meum intende...* co się wykłada: „Boże, wezrzy sa k spomożeniu memu”: i *Kyrie eleison*, co się wykłada „Gospodzy, pomiłuj ny”. A niewątpliwie były to Pomorzanki rodem i mówiły dialektem, który był wprawdzie nieco bliższy ówczesnej polszczyźnie niż teraźniejszy kaszubski polszczyźnie dzisiejszej, ale już i wtedy różnił się niemało i wymową, i słownictwem. Pierwsi oliwscy cystersi pochodzili z Danii; późniejsi byli częściowo Pomorzanami, a częściowo przybyszami z Niemiec. W Niemczech było podówczas o wiele więcej kandydatów do zakonu, niż ich mogły pomieścić klasztory, a poza tym rekrutację cudzoziemców uważano w wielu zakonach męskich za bezpieczniejszą niż rekrutacja tubylców. Chroniła od ambicji miejscowych wielmożów, którzy by chcieli narzucić swych synów na urząd opacki, i chroniła od mieszania się zakonu do lokalnej polityki ze szkodą dla powołania mniszego. Niestety to, co w założeniu miało być odpolitycznieniem cystersów, stało się właśnie ich upolitycznieniem, gdyż w północnej Polsce cudzoziemcy to byli prawie wyłącznie Niemcy (gdy w Małopolsce cystersi byli Francuzami), a zdominowany przez nich zakon stał się tutaj na kilka wieków czynnikiem germanizacyjnym. Do dziś niektórzy historycy niemieccy mówią o tym z zachwytem, polscy bez. Ale to wszystko do-

---

<sup>17</sup> Szkaplerz – szeroki płat materiału, noszony na tunice; okrywa ją z przodu i z tyłu od ramion do stóp.

tyczyło mężczyzn. To oni mogli wędrować kilkaset mil, by na końcu pielgrzymki wstąpić do klasztoru. Dla większości kobiet było to zbyt trudne i niebezpieczne, toteż wspólnoty żeńskie rekrutowały się normalnie z ziem najbliższych, a że podówczas osadnictwo niemieckie na Pomorzu Gdańskim dopiero się zaczynało, mogło być, owszem, kilka Germanek w owej pierwszej gromadce żarnowieckiej, ale większość na pewno stanowiły Słowianki.

Toteż i nazywały się prześlicznie. Imion zakonnych wtedy nie nadawano, a na chrzcie, jeśli nawet brano chrześcijańskie imię, to raczej jako dodatek do słowiańskiego, które było w codziennym użyciu. I te właśnie codzienne imiona zapisywali skrybowie<sup>18</sup> oliwscy, kiedy mniszki zaczęły umierać i należało wciągać ich imiona do wspólnej księgi zmarłych, żeby niczyjej rocznicy nie przepuścić. Miłosława... Ludy-na... Mirolata... Nagiełka... Ludmiła... Górka... Mięta... Niecałe czterdzieści lat po fundacji wstąpiła Dobiesława, córka wojewody białogardzkiego Dobiegniewa; wniosła w posagu wieś Kartoszyno, przylegającą do klasztornego Lubkowa, tę samą, którą niedawno zniszczono, przygotowując miejsce pod niedoszłą elektrownię atomową.

Nad całą tą świątobliwą gromadką miała czuwać z nieba Najświętsza Panna, jak nad każdym klaszturem cysterskim, a zawsze w towarzystwie jakiegoś drugorzędnego patrona. W Żarnowcu taką patronką została św. Urszula, co to ze sobą pociągnęła na zamorską pielgrzymkę i na męczeństwo siedem tysięcy dziewic... więc pewno i te jeszcze weźmie

---

<sup>18</sup> Skryba – przepisywacz.

w opiekę. I raz mówiono o tej wspólnocie, że jest „u Panny Maryje”, a raz „u swanty Urszule”.



*Relikwiarz św. Urszuli hermowy z 2 poł.XV w., korona nakładana na głowę późnogotycka ; przechowywany obecnie w skarbcu.*



Na ziemi zaś czuwał nad nimi opat oliwski, i to tak ściśle, że kiedy kilkanaście już lat po fundacji (1257) książę Świętopelk postanowił podarować pannom Wierzchucino, napisał w dokumencie, że je daje klasztorowi „oliwskiemu i żarnowieckiemu”. Taka to była symbioza. Toteż i nic dziwnego, że nie wiadomo, jak się nazywała ta z mniszek, którą opat wyznaczył na pierwszą przeoryszkę.



*Ta z mniszek, którą opat wyznaczył na pierwszą przeoryszkę.*



W oficjalnych dokumentach występował wtedy on jedynie. W dodatku, jak wiemy z własnego doświadczenia, księga zmarłych jest w chórze w codziennym użyciu i niszczy się prędko, tak że trzeba ją co jakiś czas przepisywać od nowa; otóż któryś późniejszy przepisywacz w Oliwie był tak uduchowiony, że postanowił w ogóle imiona kobiet opuścić, a pisać tylko „trzy siostry z Żarnowca... przeorysza i jedna siostra z Żarnowca...” Że niby Pan Bóg i tak będzie wiedział, czyja to jest rocznica i komu przydzielić modlitwę, a mnisi nie muszą się rozpraszać. Ta wersja jest jedyną znaną w całości; z poprzedniej, zawierającej jeszcze imiona, pozostała tylko połowa roku, i w rezultacie mnisi oliwscy notują zgony równo trzystu swoich współsióstr, ale ledwie ponad połowę tej liczby, bo 166, pozwalają nam poznać z imienia. Wśród bezimiennych są aż trzy przeorysze. Może w tym i ta najwcześniejsza? Dat rocznych zresztą nie podawano, tak że nawet dwanaście przeorysz znanych z imienia trudno ustawić w jakiś ciąg chronologiczny, z wyjątkiem tych, które zjawiają się w innych dokumentach.

Ostatnio wyszedł na jaw jeszcze jeden problem z tą księgą zmarłych. Okazało się, że i w Żarnowcu, i w siostrzanym Żukowie u norbertanek, zapisywano dla rocznicowej modlitwy siostry obydwu tych klasztorów. Inna reguła, inna obediencja<sup>19</sup>; ale rodziny nieraz musiały być wspólne, zresztą może po prostu nikomu nie wpadło do głowy ograniczać modlitwy za zmarłe do zakonnic własnej reguły? Toteż dziś w wielu wy-

---

<sup>19</sup> Obediencja – dosłownie: posłuszeństwo; tu: zależność, bądź od generała zakonu, bądź od biskupa diecezji.

padkach naprawdę już nie wiadomo, czy dane imię, a nawet imię i nazwisko, należy do dwóch sióstr w dwóch klasztorach, czy tylko do jednej, a jeśli tak, to w którym. Ten zwyczaj ustał w wieku XVI i dotyczy tylko średniowiecza, ale w nim komplikuje sprawy bardzo, bo przecież nie da się już dzisiaj obliczyć, ile takich „cudzych” sióstr zapisano pośród tych trzystu, ani tym bardziej, konkretnie, czy na przykład żarnowiecka Nagiełka z 9 III to ta sama, czy nie ta sama osoba, co żukowska Nagelle Nusbergisse, wspomiana tam zresztą także w marcu. Cała ta sprawa wyszła na jaw dopiero niedawno, gdyż poprzednio badacze zajmowali się bądź jednym, bądź drugim z tych klasztorów osobno i nie mieli okazji do porównania. Dopiero potraktowanie życia zakonnego w kraju jako całości pozwoliło stwierdzić to zamieszanie w źródłach.

Wracając do pierwszej żarnowieckiej przeoryszy, nie mianowano jej chyba zaraz po obłóczynach. Zgromadzenie było jednym wielkim nowicjatem, a mistrzem i przełożonym był niewątpliwie jeden z cystersów, który i tak miał tu mieszkać jako prepozyt. Ten musiał nauczyć siostry dosłownie wszystkiego, od zera. I litery składać, bo tej umiejętności żadna na pewno z domu nie przyniosła. I północ na świecy czasomiernej oznaczać, żeby panny na czas na wigilie wstały; a w dzień porę wedle słońca, żeby na pacierze i na jedyny posiłek codzienny zadzwonić o właściwej godzinie. A dalej, chować klauzurę (co się tłumaczy „zaparce abo zamknięce”), tak że na przykład po szczaw nie idziesz już na łąkę, ale go trzeba wyhodować w ogrodzie klasztornym. Prawda, że ten ogród tylko chruścianym płotem jeszcze obwiedziony, ale przecież

nie przystoi mniszce chrustu rozchylać i przezeń się przedzie-  
rać psim obyczajem. Nie przystoi też gadać głośno, ani ga-  
dać wiele, ale milczenie chować, a w sercu mówić do Boga.  
Toć że i jest owo święte *silentium*: nie proste trzymanie języka  
za zębami, choć i to dobra rzecz, ale rozmodlone. I jeszcze,  
nic swoim nie nazywać, ani sobie bez pozwolenia brać, ale  
jak użyczonego używać i baczyć, iżby się nie zepsuło. I jesz-  
cze, krzywdy szybko darować, żeby ich pamięć modlitwie nie  
wadziła; rozkazów słuchać od razu, a ciało swoje karać dys-  
cypliną, czego wprowadzie św. Benedykt nie znał ani nie prze-  
pisał, ale co kilka wieków po nim ojcowie cysterscy uznali  
za wielce pomocne do życia pobożnego. I jeszcze, wszystko  
w ogóle czynić, co reguła i księga zwyczajów nakazuje i sta-  
nowi, a co wam jest czytane i tłumaczone *de verbo ad verbum*<sup>20</sup>  
na wasz język, iżbyście rozumiały i wykonały. Za parę lat już  
i tłumaczyć nie będzie trzeba, same będziecie znać łacińskie  
słowa. Inaczej jakże byście mogły zajmować się co dzień czy-  
taniem świętym? Przecież książki pisze się tylko po łacinie,  
w barbarzyńskich językach się nie pisze.

Długie to były nauki, a ich przedmiot nowy i nieraz trud-  
ny nawet do pojęcia, cóż dopiero do wykonania. Owe po-  
morskie dziewczęta przyszły tutaj ze szczerą pobożności  
i z chęci służenia Bogu, ale miały zaledwie mgliste pojęcie  
o tym, jak wygląda taka służba. Na miejscu okazało się, że  
jest to jakby osobny świat, wielce skomplikowany, posiada-  
jący długą tradycję, złożoną z praw i wielowiekowych do-  
świadczeń. Dla nowoprzybyłych ten świat był tak nowy, że

---

<sup>20</sup> *De verbo ad verbum* (łac.) – od słowa do słowa.

długo mogło trwać, zanim by się wszystkie jego szczegóły po-  
składały w czytelną całość i zanim by się okazało, że jest to  
w rzeczywistości świat prosty, bo na jednej tylko centralnej  
myśli oparty. O setki mil stąd, na Zachodzie, klasztory żeń-  
skie były wtedy ośrodkami wiedzy i duchowości, promieniu-  
jącymi na całe otoczenie; dawno to już, jak zmarła wielka  
Hilda z Whitby i poetka Hroswitha z Gandersheim – nie tak  
znów dawno Hildegarda z Bingen. W Helfta wielka Gertru-  
da była właśnie nowicjuską<sup>21</sup> i z takim zapałem oddawa-  
ła się nauce, że jak później wyzna ze skruchą, zapominała  
o modlitwie. We Francji w opactwie Parakleta mniszki zna-  
ły grekę i hebrajski z wykładów ksieni Heloizy, która zresz-  
tą nauczyła się tych języków także w szkole klasztornej. Tam  
dziewczęta przejmowały od swoich zakonnych nauczycielek  
i wiedzę, i przynajmniej podstawowy zespół pojęć i wartości  
monastycznych, jeśli więc same potem zostawały mniszkami,  
wchodziły w świat znany już sobie i rozumiały. W porów-  
naniu z nimi nasze pierwsze pomorskie założycielki przyszły  
niemal prosto z lasu. Ileż musiały się nauczyć w nowicjacie!

Mógł więc ten nowicjat trwać dla nich dłużej niż przepi-  
sowy rok. Wreszcie jednak *Dominus Abbas Olivensis*<sup>22</sup> przyje-  
chał, sprawdził skutki nauczycielskiej pracy ojca prepozyta,  
i od przynajmniej części sióstr przyjął śluby zakonne.

Tym samym ostatecznie wspólnota zaczęła istnieć.

---

<sup>21</sup> Nowicjuszka – młoda zakonnica przed ślubami, odbywająca okres  
formacji i próby (nowicjat).

<sup>22</sup> *Dominus abbas olivensis* – pan opat oliwski.